

REDAKCJA
 Kopernika 34
 i Wspólna 45.
 ADMINISTRACJA
 Biuro Ungra
 Senatorska 12.

MUCHA

PRENUMERATA
 w Warszawie
 kwartalnie
 marek 300
 na prowincji
 marek 300



Sowiety podpisują układ handlowy z państwami Zachodu.

Śmierć. — A teraz: hajda trojka, kochani Leninie i Trockij! Powiozę was po drodze europejskiej, wprost do bram Belzebuba.



Z CYKLU: „NARODY”.

III. Niemcy.

W szarudze plonów kłęski zasłużonej,
Wzrok swój posepny topiąc w całym świecie,
Rzucają posiew intryg na wsze strony
I w głębi serca marzą o odwecie.
Nie pomnąc ciężkiej nauki ostatniej,
Karmią się jadłem odeszłych stuleci,
Wierząc jedynie w argument armatni
I w nienawiści wychowują dzieci.

Nie w twórczej pracy, wewnętrznym odrodzeniu
Widzą swą przyszłość, pokoleń zadania,
Moc swą chcą oprzeć na innych gnębieniu,
Więc ciągle snują podstępne knowania.
Anglię pokłócić z Francją, zyskać Włochy,
W przymierzu z Moskwą walkę z Polską stoczyć,
— Oto ich życzeń najtajniejszych szloch, —
Byleby tylko świat dał się zaskoczyć...

Lecz świat pamięta ten czas krwią płonący,
Gdy się dlatego musiał z wami zmierzyć,
By ten egoizm wiecznie wojujący
I tę nienawiść waszą raz uśmierzyć.
Lecz świat pamięta to morze ofiary,
Tę moc wysiłku, którą dziś wysnuwa
Wciąż jeszcze z siebie, by zwalić zrab stary...
Świat to pamięta, rozważa... i czuwa!

Ludu niemiecki! Policz twą zapłatę
Za ideały Bismarcka i w trwodze
Wstrzymaj się w porę, gdy nie chcesz być katem
Przyszłości swojej, na obranej drodze.
Wreszcie dziś inne przed tobą zadania...
Sily masz zbierać dla własnej obrony,
Boś już zachorzał. Duch twój, choć się wzbrania,
Jest przez robactwo rozkładu toczony.

Nigdzie w Zachodniej niema Europie
Tyle złodziejstwa, przestępstw, co u ciebie,
Twą dyscyplinę społeczną, co w chłopie
Posłusznym była, dziś przestępczość grzebie!
Przeklnij przywódców swoich, co uparcie
Pchają cię w przepaść wciąż niespostrzeżenie,
Siły, zasoby zebrane otwarcie,
Na swe wewnętrzne użyj odrodzenie!

Gdy ozdrowiejesz, to się może ziści
Sen o wolności i spokoju ludów,
Może miecz wtedy złożysz nienawiści
I pójdziesz drogą pokojowych trudów.
Wtedy się może nareszcie spotkamy
W wyczekiwaniem po przez wieki kole
Ludów już wolnych, nie znających tamy,
Przy jednym wielkim wspólnych biesiad stole.

Pan Kapistran w sprawach publicznych.



Te dzisiejsze ministery, to się kwalifikują akurat do Tworek! Uchwalili daninę przymusową, a teraz wyłażą z odezwaniami o jej dobrowolnym uiszczeniu! I co za sposób stosować daninę do mnie i do klasy posiadającej wogóle!

Jak ja mam kamieniec jedną, na ten przykład, to rzecz oczywista, mojem dążeniem jest mieć dwie; mam dwie — mieć trzy i t. d. Mam parę kamieniec, muszę mieć na miłość boską i gotowizny zapasik odpowiedni. Przecie jasne, jak słońce! Bo nuż się trafi co dobrego do nabycia — jaki 100 — 200 morgowy folwarczek? Czy się godzi wobec tego, tak bez sumienia stosować daninę do mnie i moim podobnych?

Ja, który muszę w każdej chwili mieć do rozporządzenia 20—30 milionów, do żadnego w tym względzie obowiązku się nie poczuwam. A jak zechcą ściągnąć daninę z moich kamieniec, to powiem: najpierw znieście ustawę o ochronie lokatorów, bym mógł mieszkania wynająć tym, którzy zapłacą tyle, ile zechcą! Wtedy się będzie kalkulować tak, bym mógł już w komornem odebrać to, co mi skarb zabierze, i wtedy będę mógł płacić i daniny, i podatki, i co tylko p. Michalski zażąda. Tylko wtedy! Ale teraz, kiedy ja zdany jestem na łaskę i niełaskę lokatorów, nie z tego! Chybaby już najmniejszej sprawiedliwości na świecie nie było. A tymczasem te warjaty ministery chcą, bym ja sobie zavracał głowę zaliczkami na poczet daniny! Ja powiadam: ani mi się ani dać choćby i pod przymusem, a oni mi w nosy pchają swoje: zapłać sam, z własnej dobrej woli! Z jakichś tam ich względów patryjotycznych! Co za bezczelność! Mieszać święte dla mnie uczucia miłości Ojczyzny z ich daninami przeklętymi! Owszem! Niech się spieszają płacić ci, którzy co miesiąc otrzymują płacę: oni i tak nie mogą o interesach nawet marzyć; jak z głodu nie zdychają — to już dobrze! Ale my, klasa posiadająca?..

A zatem: przychodźcie sobie, kandydaci do Tworek, obliczajcie, określajcie te wasze daniny, wściekajcie się, róbcie sobie, co się wam żywnie podoba, ale żebym ja temu wstrętnemu prowokatorowi Michalskiemu sam dobrowolnie co dał, do tego nie przyjdzie! Ja zapłać; ale chyba pod chłodem, pozbawiony woli i świadomości.

Bez ratunku.

— Jak ci wiadomo, wyszłam zamaż za mego sublokatora i przeklinam chwilę mojej nierozwagi. Mój mąż jest próżniakiem, hula, robi mi nieustanne awantury, wałęsa się z kobietami...

To czemu się z nim nie rozwiedziesz?

— Na to niema sposobu. Mój adwokat mówi, że chociażbym nawet rozwód wygrała, mężowi i mojemu zostaną prawa sublokatora i w mieszkaniu zostanie.



Delegacja u Lloyd-George'a.

— Nie kłóć się pan tak gwałtownie z Francją i z Polską, bo żebyś wiedział naprawdę, co się u nas dzieje, tobyś w Europie nie zadierał tak nosa do góry.

Nowości muzyczne.

Valse Tabromik w butelkach $\frac{1}{2}$ i $\frac{1}{4}$ litrowych. Wystrzegaj się zafalszowania przez nieuczciwych konkurentów.

Katzenjammer, one step na autentycznej kartoflance.

Souvenir de Monopol russe, shimmy z guzem na głowie i kolorową etykietą.

Delirium tremens, w kilku stopniach, ówczesnia dla zaawansowanych.

Zatrucie alkoholem, impromptu w układzie na cztery ręce, pełne włosów z wydartych ozupryn.

Mdło mi, elegja w ułatwionej tonacji.

Noziem go! foxtrott z gorzkimi kroplami.

Z różnych stron.

Z Górnego Ślązka.

Z minionych dni. W pismach bytomskich pojawił się artykuł świadczący, jak wielkim patriotycznym zapalem ogarnięci byli Niemcy przy głosowaniu w miejscowości Wyrrwan(?) liczącej ogółem 6300 mieszkańców, głosowało tylko 6150 Polaków, a samych Niemców przeszło 18,000. Niektórzy głosowali co godzina. Z tego widać, że jedynie opieszałość i obojętność Polaków górnośląskich, spowodowała stratę tej miejscowości.

Pożyteczny posterunek.

— Nareszcie dostałem posadę.

— Gdzie?

— W magistracie. Pracuję w wydziale odwoływania nowo nadawanych nazw dawnym ulicom.

Lloyd George numer drugi.

Jest pogłoska w telegramach,
Której rad przyklasnę szczerze,
Że wszechwładny premier Anglii,
Że Lloyd George dymisję bierze.

Że go dość ma Albion stary,
Chociaż był w robocie chybki,
I że chce mu rzeo parlan. ent:
„Lloydzie George'u! Idź na grzybki.

Może plotka to, a może
Prawda z plotki się narodził?
Lecz gdyby to było prawdą,
Nie smućcie się! Nie nie szkodzi!

Włosów z swoich głów nie rwijcie,
Niech was nie pohwyłają troski,
Jest na świecie Lloyd George drugi,
Zwie się: Jerzy Kurnatowski.

Pan ten, choć nie jest premierem,
Tylko w pismach skrobie baję,
Zupełnie, jak Lloyd George pierwszy,
Komu chce — ziemię rozdaje.

Lloyd George dawał wnet po wojnie
W prawo, w lewo ziemię, strzechy,
Kurnatowski upodobał
Sobie jeden kraik — Czechy.

Lloyd George Francji dał kolonje,
Lotaryngię i Alzację,
Kurnatowski, ukochanym
Czechom wpycha wciąż Słowację!

Lloyd George'owi choć troszeczkę
Samookreślenie świta,
Kurnatowski zaś Słowaków
O ich zdanie się nie pyta.

Ci biedacy, którym Czesi
Już do życia wleźli rdzenia,
Pragnęliby zastosoować
Prawo samookreślenia.

Dosyć mają już „knedliczków“
I życiowej abnegacji,
Więc do Węgier, lub do Polski
Radziby iść w federacji.

Ich to sprawa! Oni wiedzą,
Że Czech ciężka to choroba!
Ich to sprawal! Niech uczynią
Z Czechem, oo im się podoba!

Lecz pan Jerzy Kurnatowski
Burzy się, jak morska fala:
„Od Czech odejść chce Słowacja?
Kurnatowski nie pozwala“.

„Wam się zdaje, że Czech złośnik,
On nie dusi was, ni gniewie,
I w istocie, wyście w błędzie,
Od Czech odejść wy **nie** chcecie“.

To intryga jest Jehlicków,
Która was podmawia skrycie,
Lecz ja na to się nie zgadzam,
Bo wy do Czech należycie.

Taki oto Lloyd George drugi,
Piórem w kark Słowaków pierze,
Kto nie wierzy, ten w *Warszawskim*
Znajdzie wszystko to *Kurjerze*.

Tam pana Kurnatowskiego
Polityczna rośnie niwa,
Tam on pisze, tam Słowację
Drogim Czechom darowuje.

Kurjerkowy dyplomato,
Co chcesz wyrok dać okrutny,
Jaki byłbyś ty komiczny,
Gdyby ozyn twój nie był smutny!



Na granicy polsko-rosyjskiej.

— No, pan polski czynownik, ja się przyznam, co dokumentów do prześcia granicy to u mnie nie posiada się żadnych.
 — Płuń pan na to, panie moskal i wal na rogatkę! Ja z tyłu nie mam oka, a co ręką widzę, to mi wystarcza.

Nowa Placówka.

W Warszawie zawiązało się nowe Tow. Akc. Budowy domów mieszkalnych systemu amerykańskiego. Domy będą żelazno-betonowe kilkupiętrowe, będą posiadały centralne ogrzewanie, centralną kuchnię, centralne oświetlenie, centralną łaźnię, centralną rzeźnię, centralną lodownię, centralę telefoniczną, oraz centralne miejsce do bicia męzów powracających zbyt późno do domu. Kapitał zakładowy 500.000 mkp. Towarzystwo zakupiło już parkan do ogrodzenia nie nabytego jeszcze placu i obecnie zamierza wydać drugą emisję akcji. W pierwszym miesiącu istnienia, dywidenda wyniesie 40% gdyż zakupione na parkan drzewo, odprzedano natychmiast z dobrym zyskiem pewnej wielkiej fabryce luksusowych mebli.

Zjazd w sprawie porozumienia.

— Jestem ciekawy jak się zakończy zjazd w sprawie porozumienia narodów?
 — Lękam się żeby zjazd w sprawie porozumienia, nie zrodził nowych nieporozumień pomiędzy narodami.

Dozorca Walenty ma głos.



Tera mamy taki demokratyczny czas, że żeby nie jege żona, ohtóra chłopom zęby w gębie złości, to sądzia pokoju głodemby przymierał. Jeden frajer, co mieszka w naszym domu, z Rosiei, z ewakałacji kiej przyjechał, przedpokój se z żoną i pięciorgiem dzieckami za 6000 marek od paskarskiego lekatora przynajają, kłóren takich pomieszczeniów ma sześć i gospodarzowi całe 480 marek bez miesiąc płaci. Ten lekator, to widzita, nie jest swojski człowiek, jeno rusek. Za prawnego czasu w ochranie służywał i naród do cytadeli sypał, jak nie, ale w terażniejszości polskim obywatelem jest, bo jużci lepiej w spokojnym kraju siedzieć, niż u bolszewików czczewyczajnie wszystkie ziebra mied polamane. Kłoby takie rzecy lubiał! Anc, widzita ten ochrannik tera ciągiem jeno pa polski gaworyt i psa utrzymuje, ohtóren się wabi Kontusz z sakręconym ogonem. Jednygo mi żał na tym świecie, to naszego gospodarza. Dom mied to ma, ale tak biedactwo zbiedniał, że sam nic nie robi, tylo małe komorne od lekatorów zbiro, a lekatory płacą mnie pensję, blacharzowi za łatanie rynien, stolarzowi za naprawę drzwiów, gaziarzom i elektrykom za światło. Gospodarz stęka, jak niezdrówy wół, a lekatory dom swoim kosztem utrzymują, bo ciężkie caszy na gospodarzy przyszli. Woorajszygo dnia zaczn mi się stawiać, tom mu powiedział, że jak wpadnę w złość, poidę do lekatorów i każe, żeby mi pensję pedwyższyli. Patrzajcie, duchem się umitygował. Dziś najgorzy dozorczo być w domu, w którym mieszka siła jęteligenji. Zarób co od takiego, jeżeli sam osobiłwie, własnymi rępmi drzewo

ze sklepiku dyguje, pani zaś, która przed wojną ręce na fortypanie wykrcęcała, sama pierze i wyżyma. Dżis aj to też najlepiej żyć albo sklepikarzowi jajka znoszącemu z fury chłopskiej i jejich po 90 marek za sztukę odprzedającemu, albo narodowcowi. Taki sam właśnie u nasz na przczem piętrze mieszka z balkonem od frontu i dobrze mu się dzieje, bo słyhać drukarnię ma i od socjalistych wielgie bierze obstalonki, ohtóre własnej drukarni nie mają, drzwiami i oknami jemu się sypie i tyż okropnym wrogiem starozakonnych będący, gazety jeim żydowskie odbija. U tego drukarza akuratnie służywała do dzieciów nauczycielka co duże szkoły skończyła, po frajczku rozmawiała się, jeno kiepsko płatna będący, dla polepszenia losu cisnęła ten interes. Kupiła se kieckę łowicką i do kawiarni do noszenia gościom kawy przynajną się i dużo więcej z tego ma, bo nauczyciel dzisiaj zarabia 15000 na miesiąc, a kelner po sto tysięcy, żeby najmarniej a nie to i więcej. Już nie wiem czy gdzie może być lepszy lekator, jak ten, co u nasz mieszka w drugiej poprzecznej oficynie w suterynie na lewo. Nigdy w życiu nie powróci do domu wczeszniej jak po zamknięciu bramy i zawdy człowiekowi da 50 marek, a chociaż bywa urżnięty, ale uczciwie zarobi. Do odwieczera se śpi, a wieczorami ohtodzi po obstalunkach i zajma się wywoływaniem duchów, rozmaitych starych i nowych umarlaków. Ja ta jezdem człowiekiem prostym, to takim głupstwom nie daję wiary, on tak samo sobie z tygo spirytualizmu pokpiwa, ale jest siła mądrygo państwa, co w to świecie wierzą i dobrze płacą, więc porządny lokator tem trafonkiem może sobie zarobić i knajpie i dozorczy wygodzić. Tedy z tygo spirytualizmu zawdyd jest korzyść.

Nekrologja.

Zmarli w Warszawie: Ministerjum aprowizacji lat 2 mies. 7, pogrzeb z domu róg Żórawiej i Poznańskiej — Café des artistes mies. 4, wypr. z pasażu Luxemburga — Projekt założenia zwierzynca podniesiony z ulicy, do generalnego grebu projektów — Agencja ogłoszeń Ul'co zamordowana przez konkurentów.

Ogłoszenie.

Roszukuje się osób, które miałyby do odstąpienia lokale z meblami lub bez. Na punkcie nie zależy. Urząd lichwy mieszkaniowej.

REPREZANTANT: Wacław Biegański

Trockij przed zjazdem w Genui.

Gorczałow: Zdrawstwu, towarzyszu Trockij.

Trockij: Wy by towarzysze mogli do mnie mówić z obojętną większą etykietą. Wiecie? Ja teraz jestem uznany przez Ligę Narodów. Lloyd George zaprosił mnie na zjazd do Genui, narówni z przedstawicielami innych porządnymi państw europejskich. Ja sobie będę obradował z królem Hiszpanji, z prezydentem Francji, z królem Anglii i z innymi kolegami. Obecnie jestem zupełnie, jak posażna panna na wydaniu, o moją rękę ubiegają się kandydaci z poważnymi stanowiskami.

Gorczałow: Zgad to powodzenie?

Trockij: Towarysz jesteś prezesem Wniesstorgu i nie nie rozumiesz. Europa liczytuje się o rosyjskie bogactwa rolne i mineralne. Na stosunkach handlowych z Bolszewją buduje wiele (przymruża lewe oko). Towarysz myślisz, że Trockij jest frajer? Jak tylko zważałem, że Europa z bankrutem i proźniakiem nie chce mieć do czynienia, natychmiast potrzebowaliśmy wywrócić kota ogonem i przenicować idee bolszewizmu. Kazałem czerni robotniczej żeby pracowała po dwanaście godzin na dobę. Tymczasem, z braku narzędzi, surowców, maszyn i smarów, nasi robotnicy dwanaście godzin plują i śpią. W każdym razie to wzbudza zaufanie do rządu sowieckiego. Nie chcieli nas znać a teraz zaczynają dookola nas tańczyć.

Gorczałow: Cóż im towarzysze dasz, jeżeli kraj póki co nie produkuje?

Trockij: Już o tem myślałem. Żeby się wkupić do przyzwoitego towarzystwa, nie będę Europie żałował koncesji. Anglja sobie skubnie ookolwieczek węgla, Francja dostanie trochę żelaza, Ameryce uśmiechają się lasy, Niemcy są nagie i głodne, można je ująć byle czem.

Gorczałow: A jak już dostaną te koncesje, to ich podniecone apetyty zechcą pójść dalej.

Trockij: Wówczas zaczniemy im rozdać nasze kolonie.

Gorczałow: Alboż my mamy kolonie? Te, które Rosja carska posiadała, dziś zostały zamienione na Rzeczypospolitą. Jakże można komuś dawać to czego się samemu nie posiada?

Trockij: Myślałem, że towarzysze macie więcej dowcipu. Właśnie zrobimy im prezent z tego, co nam się z rąk wymknęło. Niech sobie biorą Samarkandę, Gruzję, Wschodnią Syberję. My tam i tak już nigdy nie zajrzemy. Dobry kawał, co?

Gorczałow: Nic mi jednak nie mówicie o przyszłych stosunkach z Polską?

Trockij: Ta Polska to potrzebuje być całe moje zmartwienie. Najbliższa nasza sąsiadka najlepiej zna nasze interesy. Właśnie martwi mnie myśl, że jej nie będzie można wziąć na kawał i że za jej towary trzeba będzie placić gotówką.

Wniosek nagły Zw. Lud. Nar.

Ponieważ mimo naszych starań, aby uznać postępowanie p. Naczelnika Państwa w sprawie wileńskiej za sprzeczne z konstytucją — wyraźne brzmienie tak konstytucji „małej” jak konstytucji 17 marca przeczy naszym wnioskowi, przeto klub posłów Zw. Lud. Nar. wnosi, by wysoki Sejm zmienił odnośnie paragrafy konstytucji w ten sposób, ażeby (póki Naczelnikiem Państwa jest p. Piłsudski) brzmiały one następująco:

Art. 25. Do słów: „Prezydent Rzeczypospolitej zwołuje, otwiera, odraża i zamyka Sejm i Senat” — dodać: „z polecenia Marszałka Sejmu”.

W ustępie 3-im zamiast: „Prezydent może zwołać Sejm w każdym czasie na sesję nadzwyczajną wedle własnego uznania, a winien to uczynić na żądanie 1/3 części ogółu posłów” — winno być: „na sesję nadzwyczajną na żądanie choćby jednego posła ze Związku Lud. Nar.”, natomiast „wedle własnego uznania” zrobić tego nie może.

Art. 26. Ustęp pierwszy zamiast: „Prezydent może rozwiązać Sejm za zgodą 1/3 liczby członków Senatu” winno być: „za zgodą Klubu Senatorów Związku Ludowo-Narodowego”.



Po wyborach w Wilnie.

Krzyżak. — Przegrałeś w Wilnie, Litwinie! Teraz masz od nas dwa mieczyki: idź zwycięż Polaków!

Litwin. — Hm! Zrobiłbym to, gdybym mógł, ale wasze miecze nic mi dobrego nie wróżą. Pamiętajcie te dwa, coście je posłali w 1410 roku pod Grunwaldem Jagielle, a on je zaraz potem skapał w krwi waszej?

Art. 42 mówiący o złożeniu Nacz. Państwa w razie trzymiesięcznego niesprawowania urzędu zmienia się w ten sposób: „Jeżeli Naczelnik Państwa postąpi w ten sposób, że dotknie to w czemkolwiek, obrazi, przeszkodzi lub będzie się niepokochał Związkowi Lud. Nar. — Marszałek uzna stanowisko prezydenta za opróżnione i Sejm przystąpi do wyboru nowego prezydenta.”

Art. 43. „Prezydent Rzeczypospolitej sprawuje władzę wykonawczą przez odpowiedzialnych przed Sejmem ministrów i t. d.”. Zmienia się w ten sposób: „Władzę wykonawczą sprawuje Związek Lud. Nar. przez odpowiedzialnych przed nim ministrów. Odpowiedzialność za błąd rządu ponosi natomiast p. Naczelnik Państwa”.

W Art. 44 skreśla się ustęp drugi mówiący: „Nacz. Państwa ma prawo wydawać rozporządzenia, zarządzenia, rozkazy i zakazy”. Prawo to przechodzi na Marszałka Sejmu (obecnego).

W Art. 46 skreśla się ustęp pierwszy mówiący, iż Nacz. Państwa jest najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych. Natomiast pozostawia się Nacz. Państwa mundur i ordynans osobistego.

W razie natomiast jeśliby Prezydentem Rzeczypospolitej został (co daj Boże, Amen!) Marszałek Trampczyński, p. Korfanty lub p. M. Seyda, wnosi się inne poprawki, a mianowicie:

Art. 39. Zamiast: „Prezydenta Rzplitej wybierają na lat siedem bezwzględną większością głosów Sejm i Senat” ma być: „Prezydenta Rzplitej wybiera dożywotnie Związek Lud. Nar. tak z Sejmu, jak z Senatu”.

Art. 40. O zastępowaniu Prezydenta ma brzmieć: „W razie opróżnienia urzędu Prez. Rzpl., zastępuje go Prezes Związku Lud. Nar.”.

Art. 43. Ma być: „Prezydent za sprawowanie swego urzędu jest nieodpowiedzialny, jak również gabinet o ile jest uformowany z klubu narodowego i demokratycznego”.

MASKI U-12 SEGUNAUD 327000 usuwają Poduszki pod oczami, Siatki. Na prowincję wysyła za zaliczeniem. KLIMCZAK, WILCZAK

Winowajca wojny.

Znów wznowiono kwestję starą, pokłócił się rajca z rajcą, ostatecznie chcąc rozstrzygnąć, kto jest wojny winowajcą? Po debatach, po naradach doszedł wreszcie świat do zgody, że tę sprawę w ręce swoje winne liczne wzięć narody, każdy z pieskiem policyjnym w łańcuch długi, ale rojny rozrzuciwszy się, odnaleźć, gdzie tkwi winowajca wojny? Poszli więc!



A m e r y k a n i n, z piersią wyszłą, jakby z desek, przed nim biegnie najsłynniejszy z nowojorskich piesków, piesek.



Za nim A n g l i k su nie tłusty, fajka w ustach, mina sroga, a do śladów odszukania upartego ma buldoga.



Potem idzie mądry C h i Ń c z y k, zawsze zimny i spokojny, z mądrym pieskiem. Ci napewno winowajcę znajdą wojny.



W ślad za nimi mknie E s k i m o s, co het pod biegunem żyje, ten ma psa nadzwyczajnego! Winowajcę on odkryje.



F r a n c u z wyszedł też niedługo w którym złość na wojnę zbiera, najsłabsze, że ten z pieskiem winowajcę gdzieś wyszpera.



Wzięła chęć i G r e n l a n d c z y k a i on chce mieć również frajdę. — Pies mój mądry, więc napewno winowajcę ja odnajdę.



H i s z p a n, co zabija byki, a i ludzi czasem skrycie, wzięł charcika z wrót policyj i poszedł też na odkrycie.



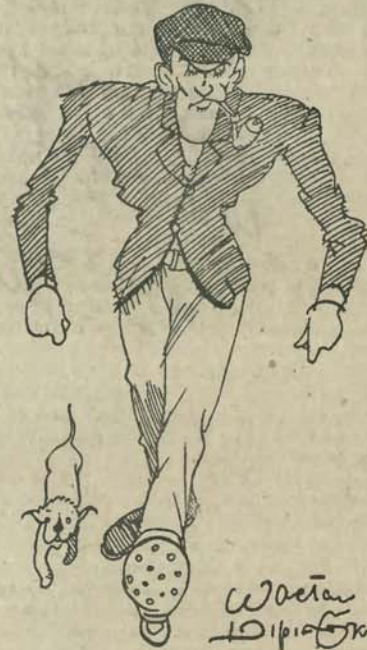
I z A f r y k i przybył M u r z y n, gdzie prowadzi żywot marny, mówiąc: — Ja winnego znajdę, mówię wam to, jakim czarnym.



Nawet N i e m i e c, co do wojny przyczynił się przecie głównie, woła: — Żem jest nic nie winien i ja szukać będę równie.



W i o c h, choć mało miał ochoty, by szperaczy wzmódsz szeregi, nolens volens, gdy kazano, poszedł również na przeszpiegi.



W końcu wyszedł S h e r l o c k H o l m e s, któremu wciął szczęście sprzyja. — Gdym jest słynnym detektywem, idą inni... idę i ja.

Rezultat.

Tak przed ludźmi biegły pieski, żaden nie miał miny trusia! Poszły wprost... do Amerongen i wpadają na Wilusia! Przeróżnemi szła drogami policyjna służba wierna, a jednakże wszystkie zbiegły się przed dom Hohenzollerna. Chcą go gryźć! W niebezpieczeństwie jego stopa, tydka, pięta!



Kto jest wojny winowajcą, dziś już sprawa rozstrzygnięta.

Posel Winersztock ma głos.



Wysoki Sejm!

Zmuszony przez moją resursę polityczną, przez mój klub kto woli, jestem nakłoniony wystąpić przeciwko rozwiązłości sprawy Wileńskiej (głos: chyba rozwiązanie?) Za pozwoleniem, ja myślałem, że tu nie jest lecznica od chorób ginekologicznych. Takie rozstrzygnięcie dowodzi zachłanności narodu tutejszego, który chciałby tylko wszystko brać a nio nikomu nie odstąpić. Mam smutny honor przypomnieć panom kolegom, jak się zachowała imperjalistyczna armja polska w sierpniu 1920 roku, gdy ozerwona gwardja ministra Trockiego fatygowała się aż pod rogatki radzymińskie, żeby zrobić w Warszawie plebiscyt (głos: dzikie porównanie!) Ja nie porównywał, na nikogo nie napadam, nikogo nie bronie, ja tylko konstatuje żywych faktów historycznego swojstwa. Czerwona gwardja do plebiscytowania w Warszawie sprowadziła nawet armaty, no i cóż, nie! ona odeszła z niczem. Dla czego ona odeszła z niczem? Ponieważ imperjalistyczne wojsko polskie, nie zgodziło się na żaden plebiscyt, na żadne przyjacielskie porozumienie na żadnych ludzkich uczucie. Jako wierny poddany miejscowego kraju, nie osmielałem się zarzucać ośkołwiek armji, jednak wymuszona ostateczność popycha mnie do interpelacji: Czy panu ministrowi spraw wojskowych wiadomo jak się jego żołnierze zachowywali na wojnie z armją bolszewicką? Oni bili swoich gości, oni kaleczyli, oni nawet zabijali! Kto ich namawiał do podobego przekroczenia przepisów policyjnych o bezpieczeństwie publicznem? Mam w kieszeni nazwiska tych z pomiędzy inteligencji wojskowej, którzy swoich podwładnych namawiali do strzelania, do kłucia, do bicia z kolbą w głowę! (głos na skrajnej lewicy: a szejne spekulacje, a gites geszeft!) Ja mam te nazwiska zapisane, ja ich umiałbym powiedzieć, tylko że nie chce nikomu szkodzić. To było nieprzyzwoite postępowanie, to był po prostu rozbój! (mówca pije wodę). A jak przyszła nieprzyjemna chwila rozpoczęcia sprawy wileńskiej, to co zrobił imperjalistyczny polski rząd? On zrobił perfidność, on pozwolił prostemu wileńskiemu mieszczanństwu, że wykorzystano jego ordynarną, analfabeticzeskoje, prosto narodnoje nieznanomość geografji. Co taki prosty, nieokrzesany analfabetny muzyk miał krzyczeć? Może: my choemy do Hiszpanji, do Danji, do Monte Carlo? Taki prosty chłop nie wie nawet, że te kraje istnieja, to co on krzycał? On krzycał my choemy do Polski! On krzycał to, co wiedział, on miał same elementarne geograficzskie wiadomości! Co on zna oprócz Polski? Nic. Przez to figiel się udał i teraz ludność wileńszczyzny będzie zaliczona do prywiślińskich guberni. Gdzie był minister skarbu? Na te trudne czasy wydawać prawie dwa miliony nowych

polских paszportów, jeżeli ten wydatek można było swalić na skarb rządu Kowieńskiego? To się nazywa gospodarstwo? To się nazywa oszczędność? Ja skończyłem na teraz, ale ja niezadługo znów zacznę nanowo.

Niemasz pana nad polskiego akademika.

— Halo? Kto mówi?
 — Jak się masz, głodomorze!
 — Bardzo dobrze! przejezdony obdartusie!
 — Słuchaj, Tadziku! Ty masz zdaje mi się jedną parę skarpetek używanych tylko od 3 miesięcy — może mi ich pożyczysz? Będę w bardzo porządnem towarzystwie. A moje, które mam na nogach już od pół roku, niemożliwe.
 — Owszem, pożyczę ci, choć to same dziury. A jak tam stoisz z bielizną?
 — Mam jeszcze w niezłym stanie tę koszulę, co to wiesz, dostałem 2 miesiące temu z Komitetu Amerykańskiego. Nieprana jeszcze ani razu. Czyś ty jadł już dzisiaj co?
 — Miałem jedną podartą 20 markówkę, posklejałem to, i dostałem za nią w naszej kuchni miskę pencaku, nieomaszczanego notabene, ale to głupstwo!
 — Bo ja napiłem się rano herbatki, do której wrzuciłem ostatnie ziarno sacharyny i wcale sytym się czuję!
 — Muszę ci się, Tadziku, przyznać, że dostałem od jednego znajomego oficera całe dwa papierosy: jednego zaraz przy nim wypaliłem, a drugiego schowałem dla ciebie. Jak wpadniesz do mnie po skarpetki, to ci go dam!
 — Niech ci Bóg da sto marek za dobre serce!
 — Poza to, te moje spodnie 15 razy już cerowane, łatane i sztukowane, uczyniły sobie w pewnem miejscu takie małe okieneczko, że można tam obie dłonie wsadzić. Całe szczęście, że to zima i można wyjść w tych strzępach, jakie mam z wojskowego płaszczal!
 — To ty dobrze jeszcze stoisz! Bo ja moich ineksprimyabli nie mogę właściwie nazywać portkami, ale sitem! Żeby sito takie polatać, trzeba by innych spodni! A ponieważ g..... to jest kalesony amerykańskie, jakie mam, są kolorowe, razem wygląda to dość oryginalnie! Te kolorowe kalesoniska przezierają przez nieprzeliczone dziury spodni i na oko ulizie. Na jutro ma mi spodni swoich pożyczyc Romek Bogaty, bo przysięgnął się i leży w łóżku. No, ale bądź zdrow, przyszła sława polskiej medycyny! Idę teraz pobiegać trochę z książką w ręce po mojej norze, ogrzewanej jeszcze w lecie przez kochane słoneczko...
 — Do widzenia zatem, przyszedł nasz wielki inżynier! (Po chwili). — Tadziku?
 — A co?
 — A niech ci się przyśni bochenek chleba ale duży, i nowa koszula!



Bracie.

Chłop. — Widzisz pan! Tyle lat kłócił się chłop z dziedzicem, aż nareszcie raz jeden zesłiśma się w paszkowaniu i obdzieraniu ludzi i kochamy się jak bracia.



Esteta.

Żebrak. — Jedna marka? Od kogo innego niewziąłbym, jeszczebym naurągał, ale panienska taka zgrabna, że jeżeli mnie panienska na dokładkę poczuje, to wezmę!

Awantura teatralna.

Pan Zyzio Tumański był świadkiem kolosalnej awantury. Przyjechawszy do Warszawki nie dał się nabrać na zapowiedź „Polskiego”, że jest „Noc listopadowa”, albowiem mimo czterech bawarskich i sześciu Tabromi-zków, zdał sobie dokładnie sprawę, że jest już luty. Poszedł tedy z jednym stódkiem „Dziewczęciem z Holandji”, swoją „Wierną Kochanką” na Redutę.

Była tam już pewna „Hrabina z Tabarin”, prawdziwa „Paryżanka”, która nagle wszczęła głośną awanturę „O honor córki” imieniem „Ewa”, z powodu jakiegoś „Kuzynka z Honolulu”, z którym ta podobno wzięła tajemny ślub. Ona była w kostjumie „Madame Butterfly”, — on zaś udawał „Farsta” i wiśnie mieli tańczyć „Ostatni walc”, gdy nagle podeszli do niego jacyś trzej ukostjumowani „Jeńcy” szepnęli mu coś do ucha, on zbladł i wy-

krztusł przez zęby tylko jedno słowo: „Dziady!” — Zaczem bez namysłu brutalnie krzyknął do swej żony „Rozwiódźmy się!” i wyszedł dramatycznie ze sal.

Nie może płacić odszkodowania.

— Szwab postąpił tak, jak postępują w ogóle fałszywi bankrucy. W obec Francji udaje gołego, a cały majątek przepisał pokryjomu na żonę.

— A gdzież ta jego żona?

— A gdzieżby, jak nie w Londynie? Na imię jej Anglja.